

# POLSKA I BRANDENBURGIA

ZA CZASÓW JAGIELŁY.

POLSKA I BRANDENBURGIA

Wydawnictwo Biblioteczne  
Warszawa 1896

Odbitka z Biblioteki Warszawskiej

Dalsze lat mijało od Litwy pod panowaniem Jagiellonów. Polska wraz z Litwą była państwem chrześcijańskim, piewszą, bez zamięszania, pod względem religijnym, w przeciwieństwie do państw rzymskich, a od czasu Litwy przeważyła, — potęgą, na którą cała Europa patrzyła z tem większym zdumieniem, do jakiego niepodobna była dla niej, ten związek państw, nowy i jedyny, do którego nie miało czasu przywyknąć. Niemniej jednak bieżąc się do niedawna wzdłuż, że połączenie Korony z Litwą, jak gdyby kaprys jakiej przelotnej kombinacji politycznej, rozchwiała się i rozbiła, tymczasem związek przetrwał dzięki próbie w krakowskim chrześcijańskim, — w akcie koronacyjnym zdołał sobie podziwiny wywołać, — i w Warszawie jeszcze, w całym tego słowa znaczeniu, potęgą wyrażoną, jakto w niej

WARSZAWA.  
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO,  
14. Warecka 14.  
—  
1896.

2203



7667



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 26 Июня 1896 года.

# POLSKA I BRANDENBURGIA

za czasów Jagiełły.

Dziesięć lat mijało od bitwy pod Grunwaldem, siedem lat od aktu horodelskiego. Polska wraz z Litwą była pierwszą potęgą w świecie chrześcijańskim; pierwszą, bez zaprzeczenia, pod względem rozległości swych dzierżaw, a od czasu bitwy grunwaldzkiej — potęgą, na którą cała Europa patrzyła z tem większem zdumieniem, im większą niespodzianką był dla niej ten związek państw, nowy i jedyny, do którego nie miała czasu przywyknąć. Nieprzyjaciełe ludzili się do niedawna nadzieją, że połączenie Korony z Litwą, jak gdyby kaprys jakiś przelotnej kombinacji politycznej, rozchwije się i rozbije; tymczasem związek przetrwał ciężką próbę w krwawym chrzcie pod Grunwaldem, a w akcie horodelskim zdobył sobie podwaliny trwałości. Była to wówczas jeszcze, w całym tego słowa znaczeniu, potęga przyszłości. Jakie w niej siły drzemały, potrzebujące tylko umiejętnej ręki organizacyjnej, tego doznał był niedawno możny Zakon Niemiecki, powalony i zdruzgotany, gdy całą moc swoją wyteżył na pokonanie mocarstwa, które samem swoim istnieniem zagrażało jego bytowi. A że tej ręki umiejętnej nie brakło, od której przyszłość państwa zawisała, tego dowodem były wszystkie działania Witolda, generalnego współ-

rządcy Jagiellowej monarchii. Że w społeczności młodego państwa nie brakło sił intelektualnych, zdolnych sprostać wielkim zadaniom nowej potęgi, która stanęła na rozgraniczu Wschodu i Zachodu, to stwierdzał świeży udział Polski w konstancyjskim soborze.

Tem ciekawsze, tem donioślejsze było pytanie, w czyje ręce przejdzie ster tego państwa przyszłości, któremu do powodzenia niczego nie brakło, oprócz rękami trwałego, bujnego rozwoju, jaką daje dynastia. Jagiełło przekroczył już sześćdziesiąty rok życia, a z trzech żon dotąd nie doczekał się spadkobiercy tronu. Z Jadwigą miał tylko jedną córeczkę, która zgasła w trzy dni po urodzeniu; z drugiego małżeństwa chowała się jedyna córka; trzecie, rozerwane właśnie w roku 1420 śmiercią królowej Elżbiety, było bezdzietne. I Witold nie miał syna. Powołanie Jagiełły na tron zrodziło unię Litwy z Koroną. Dla utrzymania unii potrzeba było utrzymać na tronie krew Jagiełły. Cała zatem nadzieja, cała przyszłość monarchii polegała na jedynej dziedzicze tronu, na młodocianej królowie Jadwidze. Urodzona 8 kwietnia 1408 roku, kończyła w roku 1420 właśnie dopiero 12-ty rok życia. Matką jej była Anna Cyllejska, córka Kazimierza Wielkiego; wnuczka wielkiego króla, błogosławionej pamięci, ostatniego z dynastii Piastów, miała żywe sympatyje całego narodu. Córka Jagiełły dawała wszelkie rękojmie utrzymania unii, prawnuka Piastów przejeżdżała te wszystkie liczne koła społeczności rycerskiej, która, nie pozbywszy się żalu za starą, rodzinną dynastją, krzywo patrzyła na Litwina w polskiej koronie. To też na zjeździe jedlnieńskim r. 1420, panowie polscy bez trudności uznali Jadwigę spadkobierczynią tronu; złożyli jej hołd, jako przyszłej królowej, i zaprzysięgli wierność, zaprzysięgli również, że w razie śmierci Jagiełły, uznają Witolda rządcą królestwa i opiekunem królowej.

Ale właśnie dwunastoletnia dziedziczka tronu, to był ów wielki znak zapytania, co stanie się z Koroną i Litwą po śmierci króla; kto będzie panem największego państwa w Europie? kto posiedzie rękę Jadwigi?

Dziwne zrządzenie losu. W przeszłym stuleciu Kazimierz Wielki odbudował królestwo, podniósł je z ruin do rzędu pierwszych potęg w chrześcijaństwie, wytknął mu nową drogę na Wschód i pozostawił — osierocone. Siostrzeniec jego, Ludwik, zespolił Polskę z budową wielkiej dynastycznej potęgi domu Andegaweńskiego, a nie mając dziedzica, mimo sztucznych, przemyślnych, wyrafinowanych planów, któremi przyszłość swych państw ubezpieczał, — puścił Polskę pod rządami 14-letniej Jadwigi na falę niepewnych losów, gdzie przez niespodziany zbieg okoliczności przybiła do przystani unii Litwy z Koroną. A teraz, po 40-tu niespełna latach, przyszłość państwa, przez tę unię

utworzonego, zawisła była znowu od zamęścia drugiej dziewczeczki tego samego imienia.

Rozglądano się za mężem — przyszłej królowej. Co dziwna, że tym razem nie myślano wcale o żadnym księciu z rozrodzonego domu mazowieckich Piastów, choć między nimi byli synowie Ziemowita, siostrzeńcy Jagiełły, w których płynęła miła Litwinom krew Olgierdowa. Wszakże przed laty 40-tu najliczniejsze stronnictwo przemocą chciało oddać rękę swej starszej Jadwigi Ziemowitowi, żeby dom Piastowski utrzymać na tronie. Sentyment przygasł widocznie w szkole życia politycznego: panowie polscy przywykli już do tego, żeby w zamęściu spadkobiercy tronu szukać rozleglejszych korzyści, niżli je mógł rokować związek z mazowieckim lennikiem. Zawsze niezałatwiony jeszcze rachunek z Krzyżakami stał na pierwszym planie spraw politycznych; nie zebrano dotąd owoców grundwaldzkiego zwycięstwa. Polska domagała się Gdańska, ujść Wisły, nadwiślańskiego Pomorza. Toczył się o to spór przed Soborem w Konstancyi; przed rokiem, r. 1419, już wojska polskie i litewskie stały na granicy, gotowe wkroczyć do ziemi Zakonu — powstrzymywało je tylko pośrednictwo Zygmunta Luksemburczyka, króla rzymskiego i węgierskiego, który właśnie po śmierci brata odziedziczył czeską koronę. Zygmunt od lat kilku był w najściślejszej przyjaźni — tak się przynajmniej zdawało — z Jagiełłą i z Witoldem. Gdy więc Krzyżacy przyjęli sąd rozjemczy króla rzymskiego, Polsce zdało się to większem, pewniejszym zwycięstwem, niżli klęska Zakonu na polu bitwy. Czekano wyroku Zygmunta, który miał zapaść w styczniu 1420 roku. Tymczasem jednak w Czechach wybuchło powstanie; Zygmunta, katowi Husa, zaprzeczono praw do czeskiej korony; orężem przyszło mu zdobywać spuściznę ojców. Potrzebując zatem pomocy książąt Rzeszy Niemieckiej, musiał liczyć się z ich opinią, i wydał w sporze Polski z Zakonem wyrok, przewyższający wszystkie nadzieje Krzyżaków, przysądził im ziemie sporne. Zawód był gorzki; Jagiełło i Witold gotowali się do orężnej rozprawy, groziła nowa wojna z Krzyżakami, a wobec tego i w sprawie zamążpójścia przyszłej królowej najkorzystniejszym wydał się taki związek, który-by się przydał w walce z Zakonem. Stąd zwróciły się oczy na książąt pomorskich, a mianowicie na młodego księcia Bogusława z linii słupskiej. Nieznaczne były wprawdzie jego dzierżawy, ale graniczyły od południa z Wielkopolską i Nową Marchią, tą ziemią, zdawna sporną pomiędzy Polską a brandenburskimi margrabiemi, którą przed laty 16-tu posiadli Krzyżacy, gdy już miała się Polsce dostać; od wschodu na całej linii opierały się o krzyżackie Pomorze, o tę perłę polskiej korony, przed wiekiem przez Krzyżaków wydartą; na północy dosięgały Bałtyku, od którego Zakon odsunął Polskę zaborem Pomo-

rza. Już Kazimierz W. torował Polsce drogę do połączenia z dzielnicą książąt słupskich, wyznaczając w swym testamencie sowite lenno na pograniczu królestwa stryjowi Bogusława, Kazimierzowi, by w ten sposób dzierżawy jego związać z koroną i Polsce otworzyć nowy przystęp do morza. Wczesna śmierć Kazimierza Słupskiego zniweczyła te plany. Teraz przyszła pora dobyć przeciw Krzyżakom tej samej broni z arsenału mądrości wielkiego króla. Bogusław Słupski był w prostej linii prawnikiem Kazimierza W., w jego potomstwie z Jadwigą, w nowej dynastii polskiej, z dwóch stron spłynęła-by krew królewskiej linii Piastów. A nadto nad domem książąt słupskich jasno wschodziło słońce: stryjeczny brat Bogusława, Eryk, także Kazimierza W. prawnuk, a po matce dziedzic duńskiej korony, zasiadł był właśnie na tronie trzech zjednoczonych królestw: Danii, Norwegii i Szwecyi. Bogusław, dziedzicząc polską koronę, miał zapewniony sojusz z morską potęgą całej Skandynawii, z którą mógł się podzielić panowaniem nad wodami Bałtyku; dla Krzyżaków brakło-by miejsca na bałtyckim wybrzeżu.

Na zadatek tej przyjaźni z domem książąt pomorskich, wyprawił Jagiełło w marcu roku 1420 książętom szczecińskim posiłki na wojnę przeciw Brandenburgii. W krwawej bitwie pod Angermünde, 5,000 rycerstwa wielkopolskiego walczyło po stronie Pomorzan. Elektor Brandenburski, Fryderyk, protoplasta domu Hohenzollernów, sławny burgrabia norymberski, odniósł tu świetne zwycięstwo; z polskich hufców mało kto uszedł rzezi, znaczni panowie wielkopolscy, z Janem z Czarnkowa na czele, dostali się do brandenburskiej niewoli.

Projekt małżeństwa dziedziczki polskiej z Bogusławem Słupskim nietylko samemu Zakonowi krzyżackiemu zagrażał; równie groźnym on był i dla norymberskiego burgrafa, który, świeżo wyniesiony do godności Elektora Cesarstwa, przed trzema laty otrzymał był w lenno od Zygmunta margrabstwo brandenburskie. Od dawna Brandenburczycy zmierzali do zagarnięcia Pomorza nadodrzańskiego; była to stara polityka margrabiów z domu askańskiego, założycieli Marchii; stwierdziły ją liczne przywileje cesarskie i traktaty z książętami Pomorza. Elektor Fryderyk Hohenzollern od pierwszej chwili był gorącym rzecznikiem tych dawnych dążeń askańskiego domu; na każdym kroku cechuje go ruchliwość i przedsiębiorczość, właściwa założycielom wielkich dynastii, a dla przyszłości tej dynastycznej potęgi, której podwaliny wówczas stawały, najżywotniejszą kwestyą było spełnienie askańskiego programu, oparcie Brandenburgii o Bałtyk. To też w lennem nadaniu Marchii miał zatwierdzone od Zygmunta wszystkie dawne pretensje do Pomorza, do zwierzchnictwa nad dzierżawami Szczecińskiego domu i do całej jego spuścizny w razie wygaśnięcia po-

morskich książąt. Z tych pretensji wywiązał się ów antagonizm wiekowy, antagonizm, którego jednym z wielu krwawych epizodów była bitwa pod Angermünde. Na widnokręgu planów Fryderyka zawisa już groźna chmura z przeszczepieniem jednej latorośli szczecińskiego domu na tron połączonych królestw skandynawskich; niechże-by teraz Bogusław za władnął Polską i Litwą, to Brandenburgii przyszło-by się wyrzec tryumfalnego pochodu ku bałtyckiemu wybrzeżu, na długo, jeśli nie na zawsze.

Z Krzyżakami łączyć się przeciw Polsce — to nie wchodziło w plany mądrego Hohenzollerna. Założyciele dynastii mają instynkt, wietrzą z daleko ścierwo, a państwo krzyżackie już od Grunwaldu walczyło z zarodem śmierci. Elektor miał zresztą i z Krzyżakami niezalatwione rachunki. Wszak Nowa Marchia, ów drogi klejnot dzierżaw brandenburskich, owoc tyłu wysiłków w walkach z Piastami i z Pomorzem, Nowa Marchia była w rękach krzyżackich, przefrymarczona przed laty przez Zygmunta. Odzyskanie Nowej Marchii było jednym z pierwszych punktów programu nowego Elektora, który pragnął ujrzeć się jak najrychlej panem całego dawnego terytorium brandenburskiego, nic nie myśląc uронić z praw i pretensji swych poprzedników.

Czyż nie lepiej zbliżyć się do tej potęgi, której gwiazda promieniała tak jasno, do tego państwa przyszłości, które właśnie szukało sobie pana. Polacy potrzebowali męża dla swej przyszłej królowej; Elektor, jak przystało na założyciela dynastii, miał liczne i dorodne potomstwo, ośmioro dzieci; w ich liczbie, jak dotąd, trzech synów. Najstarszy Jan, wiekiem wcale stosowny na męża Jadwigi, bo starszy od niej o cztery lata, był już zaręczony z dziedziczką gasnącego domu Saskiego; z jej ręką miały dostać się dzierżawy księstwa Saskiego, wraz z drugim elektorstwem, dynastii Hohenzollernów. Tego interesu nie godziło się psuć; zresztą margrabia Jan, znany później pod przydomkiem Alchemika, już wówczas 16-letni młodzieniec, nie miał zdolności do odegrania znaczniejszej roli politycznej; nie darmo też, w interesie przyszłości domu, zrzekł się nawet z czasem successji w elektorstwie brandenburskiem. Młodszy, Fryderyk, miał dopiero lat siedem, o pięć lat młodszy był od królowy Jadwigi. Mniejsza o to, w rachubie politycznej taka nierówność wieku nie wiele znaczy.

Sprawy Nowej Marchii podały Elektorowi sposobność próbować zbliżenia się do Polski. Jednym z kluczy tej spornej ziemi był zamek Drahim, posiadłość Johannitów, na pograniczu Nowej Marchii i Wielkopolski. Elektor udał się do Poznania, w maju 1421 roku, i tu wydał dokument, poręczający, że Johannici zachowają wierność względem polskiej korony. W przeciwnym razie pozwalał Elektor Jagielle wziąć

odwet na Brandenburgii, zobowiązując się uroczyście nie stawiać w takim razie żadnego oporu. Dał tem dowód, co najmniej, niezwykle dobrych chęci, i zawiązał stosunki z panami wielkopolskimi, z którymi niedawno walczył pod Angermünde. Tu poczęły się rokowania o wydanie jeńców, znajdujących się w Brandenburskiej niewoli. W tej sprawie pierwszy magnat wielkopolski, Sędziwój z Ostroroga, wojewoda poznański, podążył z końcem roku na dwór Elektora. Fryderyk przyjął serdecznie pożądanego gościa i zwierzył mu się z swemi myślami. Dajcie waszą królową mojemu Fryderykowi, weźcie go sobie na króla, a będziecie mieli Brandenburgię na wasze usługi, przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, zwłaszcza przeciw Krzyżakom; wspólnemi siłami odzyskamy to wszystko, co wam Zakon zagrabił przed stu laty. Na Sędziwoju projekt ten sprawił wielkie wrażenie. Król był podówczas na Litwie, w gościnie u Witolda, układano się tam z posłami Husytów, którzy już po raz wtóry ofiarowywali Jagielle czeską koronę. Umyslny posłaniec pośpieszył na dwór Witolda, z orędiem Sędziwoja, i przywiózł pomyślną wiadomość; zaproszono Elektora do Krakowa na święta wielkanocne.

Dalej, cała już sprawa poszła nadzwyczaj gładko. W końcu marca 1421 roku Elektor przybył do Krakowa, gdzie go od paru dni oczekiwał Jagiełło, wróciwszy z Litwy. Od Witolda, który w rzeczach tak ważnych miał głos zwykle rozstrzygający, przywiózł Jagiełło przyzwolenie na układ z Elektorem, przyspieszyło się przez to załatwienie sprawy; nie trzeba było, jak w tylu innych tego rodzaju wypadkach, porozumiewać się z Witoldem. W każdym razie, dziwny pośpiech cechuje te układy; we dwa tygodnie wszystko było gotowe, wyrzeczono się dawnych planów, zawarto umowę, która domowi Hohenzollernów torowała drogę do korony najrozleglejszego państwa w Europie. W radzie koronnej ozwały się jeszcze nieśmiało głosy za Bogusławem Słupskim; przytłumił je zart pierwszego senatora, kasztelana krakowskiego, Krystyna z Ostrowa, że więcej warte lądowe przymierze z Brandenburgią, niżli wodne z Danią i pomorskimi książętami: „Posiłki morskie jeden powiew wiatru może odwrócić, albo choćby wiatr nie przeszkadzał, opieszałość i nieskwapliwość może winę składać na wiatr przeciwny; na lądowe posiłki z większą zawsze pewnością można liczyć.“

Tak więc 8 kwietnia 1421 roku stanęły dwa wielkiej wagi układy, pomiędzy Jagiełłą i Witoldem, a Elektorem.

Pierwszy układ, tajemny, zawierał warunki zaczepnego przymierza przeciw Krzyżakom. Jako motyw przymierza, podaje traktat wyraźnie „zuchwałę grabieżę Krzyżaków,“ którzy zarówno Polsce, jak i Brandenburgii, wydarli znaczne ziemie; jako cel: odzyskanie za-

grabionych prowincyi wspólnemi siłami. Obie strony obowiązują się pomagać sobie wzajemnie *wszystkiemi* siłami zbrojnymi, jakimi rozporządzają, pod osobistem dowództwem monarchów, jeżeli tylko na 3 lub 4 miesiące przed zamierzoną wyprawą jeden ze sprzymierzeńców wezwie drugiego. Podział zdobyczy obmyślany rzetelnie; co było własnością Polski, ma wrócić do Korony, dawne brandenburskie posiadłości do Elektora. Co-by po-za tem zdobyli na Krzyżakach, tem mogą się podzielić, w stosunku do ilości sił zbrojnych każdego sprzymierzeńca. Nie zapomniano wreszcie i o punktach spornych pomiędzy Polską i Brandenburgią, o terytoryach po prawym brzegu Odry; mają one być wcielone do Korony polskiej, z zastrzeżeniem pretensyi brandenburskich, o ile by ich Elektor chciał dochodzić przed sądem rozjemczym, złożonym ze wspólnych przyjaciół obu stron sprzymierzonych.

Drugi układ odnosi się do zaręczyn królowy Jadwigi z synem Elektora, margrabią Fryderykiem. Małżeństwo ma przyjść do skutku, skoro tylko oblubieńcy dojdą do lat stosownych. Po śmierci Jagiełły Korona polska przechodzi na Fryderyka; gdyby Jagiełło umarł przed spełnieniem małżeństwa, panowie polscy, na akcie podpisani, zobowiązują się czuwać nad zachowaniem praw młodej pary i w ciągu pięcioletnia najdalej, po dopełnieniu małżeństwa, Fryderyka na tron wprowadzą. Gdyby Jadwiga po zawarciu małżeństwa umarła bezpotomnie, Fryderyk zatrzyma mimo tego polską koronę, chociaż-by nawet żyły inne córki królewskie, o ile-by ich Jagiełło doczekał się jeszcze w nowem jakim małżeństwie. Tylko w takim razie, jeżeli-by Jagiełło miał jeszcze synów, prawa domu Hohenzollernów ustępują przed ich prawami. Do tych praw jednak powrócił-by Fryderyk, jeśli-by ci synowie królewscy, których po owdowiałym świeżo 70-letnim Jagielle nikt się nie spodziewał, pomarli bezpotomnie.

Spadkobierca polskiej korony, przyszły, jak spodziewano się, protoplasta polskiej dynastyi Hohenzollernów, pod której berłem Polska z Litwą na zawsze miały być połączone, urodzony 19/11 1413 roku, liczył dopiero ósmy rok życia. W rok po układzie krakowskim, na Wielkanoc r. 1322, uroczyste poselstwo brandenburskie, pod przewodem biskupa lubuskiego, przyprowadziło Fryderyka na dwór Jagiełły, gdzie miał się odtąd chować. Dziedzicowi pierwszej potęgi w chrześcijaństwie nie godziło się wzrastać w ciasnych stosunkach brandenburskiego domu; dzieckiem musiał się wyrzec pieczęci matki, wesołych zabaw z licznem rodzeństwem. Korona polska warta była tej ceny; polscy panowie słusznie żądali, żeby ich przyszły król wychował się na Polaka, od śmierci Kazimierza Wielkiego mieli już dosyć cudzoziemskich królów. Uczony magister Elias, profesor teologii na Uniwersytecie krakowskim, objął ważne obowiązki ochmistrza następcy

tronu; obok niego, Piotr Chełmski, rycerz zawołany, nie odstępował margrabięgo, zaprawiając go zawczasu do ćwiczeń i zabaw rycerskich. Nudne nie było życie na dworze Jagiełły, co najmniej dużo było odmiiany i rozrywki, bo król nigdy długo nie bawił na jednym miejscu, podróżował ciągle, zimę zwykle spędzał na Litwie, dokąd zresztą młody książę i bez króla nieraz zajeżdżał, bo i Witold chciał mieć pod swoim okiem dziedzica nie Polski tylko, lecz i litewskich dzierżaw. Zresztą, kiedy Fryderyk do Polski zawitał, już dwór królewski przestał być wdowim dworem; kilka tygodni przedtem stary Jagiełło wszedł był w czwarte już z kolei związki małżeńskie, z młodzieńką, wesołą Zońką, Litwinką, księżniczką holszańską.

Ślub 70-letniego króla nie przysparzał Elektorowi wielkiej troski o przyszłość syna: miały miesiące, lata wreszcie, nadziei potomstwa nie było. Inne były kłopoty Elektora. Dotąd Fryderyk był w całym tego słowa znaczeniu prawą ręką Cesarza Zygmunta, wiernie mu się wysługiwał, co prawda, ale też zawdzięczał mu wszystko; jemu przecież był winien wyniesienie z burgrabstwa Norymbergii na Elektorstwo, skąd w ciągu lat ostatnich przez zrzekowiny dwóch synów sięgnął po drugie Elektorstwo w Rzeszy i po koronę polską dla domu Hohenzollernów. To też trzeba przyznać, że nie uchybiał—zrazu przynajmniej—względem należnej lojalności, powziawszy śmiały zamiar osadzenia syna na polskim tronie. Zawiązawszy w tym względzie rokowania przez Sędziwoja z Ostroroga, pośpieszył przedewszystkiem na dwór Zygmunta, do Lutomerzyc, aby się z tych zamiarów wypowiedzieć przed swoim dobroczyńcą. Co stamtąd przywiózł, niewiadomo, to jednak pewna, że, udając się do Krakowa, nie miał już żadnej wątpliwości, że mu przyjdzie wybierać między upragnionym układem, a przyjaźnią z Zygmuntem. Na początku marca 1421 roku, Elektor otrzymał od Zygmunta list z ostrzeżeniem, żeby się nie wdawał w żadne układy z Jagiełłą i Witoldem, którzy zamysłają sprzymierzyć się z Husytami i nastają na ojcowiznę rzymskiego króla, na jego dziedziczne czeskie królestwo; właśnie—prawda—Witold przyjął był ofiarowaną przez Husytów koronę i obiecał wyprawić do Czech namiestnika, który w jego imieniu miał objąć rządy. „Nu merkest Du — pisze Zigmunt do Elektora—sintemal wir an dich alls grosse, son und wurdikeyte gelegt und Dich auch als einen Kurfürsten des Römischen Reichs erhöht haben, und sollest Du im (Jagiełło) Dein blut also vermengen und geben, damit wir gen dir in widerwertikeyte sein mussten... Vorstest Du selber wol ob das Deynen eren und eyden die du uns oft getan hast, zimlich und bequemlich were und ob wir unser woltat wol angelegt hetten...“ Jeżeli Elektor po takim liście podążył do Krakowa, zawarł przymierze zaczepne przeciw Krzyżakom, celem odzyska-

nia na rzecz Polski tych spornych ziem, które Zigmunt przed rokiem przysądził Zakonowi, jeśli w tym traktacie wyraźnie się zastrzegł, że nie da się nikomu, ani papieżowi, ani cesarzowi odwieść od wypełnienia przyjętych zobowiązań, jeżeli, co najważniejsza, wbrew ostrzeżeniom Zygmunta, zaręczył syna z polską królową — to widział jasno, że spalił mosty za sobą: korona polska była przecież więcej warta, niżli łaska cesarska, choćby niełaska miała pomścić się utratą widoków na Elektorstwo saskie.

Stało się. Pierworodny syn Elektora zapłacił zawczasu drogo za przysługą koronę młodszego brata. 27 listopada 1422 roku umarł bezdzietnie Elektor saski, Albrecht II, ostatni męski potomek askańskiej linii książąt czeskich. Ale małżeństwo młodego margrabięgo brandenburskiego, Jana Alchemika, z dziedziczką tego domu, synowicą zmarłego księcia, nie miało dotąd żadnej innej wartości, prócz tej, którą może mieć każde małżeństwo z przywiązania, bo Cesarz Zigmunt opróżnione lenno Elektorstwa Saskiego nadał margrabi miśnijskiemu, Fryderykowi, z pominięciem małżonka dziedziczki wygasłego domu Saskiego. Zigmunt przywykł był do frymarczenia wszystkim, koronami, krajami, a tem bardziej przyjaźnią. Ale co jemu było wolno, tego nie mógł ścierpieć u drugich. Jeśli na kogo liczył, to na burgrabię norymberskiego, na swoją kreaturę, na Elektora Fryderyka. Doznawszy tak ciężkiego zawodu, Zigmunt staje się odtąd nieprzejednanym wrogiem Elektora. Rozbite małżeństwo Fryderyka z Jadwigą, zniweczenie sukcesyi Hohenzollernów w Polsce, jest odtąd pewnym rodzajem *idée fixe* Zygmunta. Mniejsza o to, że tą zawiścią sam sobie szkodzi w najżywoźniejszych własnych interesach, w sprawie czeskiej, że podkopuje swoje stanowisko w Cesarstwie, bo Elektor umie się bronić i używa swojej powagi w kolegium elektorskim na szkodę króla rzymskiego. Odtąd we wszystkich zawikłaniach w Cesarstwie, między Koroną a książętami Rzeszy, wszędzie na dnie widać walkę dwóch wrogów, dawnych druhów serdecznych, Zygmunta i Fryderyka.

Niełatwe było, co prawda, położenie Elektora Brandenburskiego, a to z powodu zobowiązań zaczepnego sojuszu przeciw Krzyżakom, zobowiązań, za których cenę ostatecznie kupił sukcesyę Hohenzollernów w Polsce. Lada chwila groził wybuch wojny między Polską a Krzyżakami, Zakon zaś miał tak rozgałęzione stosunki w całym Cesarstwie, ze wszystkimi książętami Rzeszy, że Fryderyk, łącząc się z Polską przeciw Zakonowi, stawiał w każdym razie—wiele na kartę. Był on, bądź co bądź, jeszcze parweniusem w kolegium elektorskim; nie darmo ów traktat zaczepny zawarł, jako układ tajemny. Krzyżacy nie domyślali się go nawet, choć zwykle o wszystkim wiedzieli tak dokładnie. Główną zatem troską Fryderyka było nie dopuścić do

wojny. Bierze na siebie pośrednictwo i pracuje niezmiernie, czem sobie zjednywa nawet uznanie książąt Rzeszy, a w dodatku pochwałę papieża, za tyle usług w pożądanym dziele pokoju. Lżej odetchnął w lecie, r. 1421, gdy mu się udało przedłużyć rozejm do przyszłego św. Jana. I w następnym roku nie tracił jeszcze nadziei, gdy otrzymał listy Jagiełły i Witolda, że zgadzają się na jeden jeszcze rok rozejmu, pod warunkami pewnymi. Ale tym razem zawiodły wszelkie nadzieje: z końcem lipca 1422 roku wybuchła wojna. Elektor znajdował się wówczas na Sejmie Rzeszy w Norymberdze, który zajął się żywo sprawą Niemieckiego Zakonu, lękając się dlań powtórnego Grunwaldu, bo tak, jak przed laty dwunastu, Witold z Litwą, a Jagiełło z polskim rycerstwem, uderzyli z tej samej, co wówczas, strony, na dzierżawy krzyżackie. Sejm Rzeszy postanowił wyprawić poselstwo do Jagiełły i do Zakonu, a wybrał na orędowników pokoju: biskupa wireburskiego i — elektora brandenburskiego. Na szczęście dla Elektora, drażliwa ta sytnacya rychło minęła; obeszło się bez poselstwa, we wrześniu stanął pokój nad jeziorem Meldzyńskim, w którym Litwa odzyskała Żmudź, Polska tylko Ziemię Nieszawską; Pomorze nadwiślańskie pozostało pod panowaniem Zakonu.

Tak Elektor nie uczynił zadość zobowiązaniom traktatu z 8 kwietnia 1421 roku. Tłómaczył się z tego przed Jagiełłą; w kwietniu roku 1423 osobiście nawet stawiał się przed nim i usprawiedliwiał — rzecz ciekawa — wyprawę przeciw Husytom, w której, w roku poprzednim musiał brać udział. A była to właśnie wyprawa przeciw Korybutowi, synowcowi Jagiełły, który wówczas stał na czele Husytów, objawszy w Czechach rządy w imieniu Witolda. To też nie śpieszył się Elektor z tem tłómaczeniem; podążył z niem do Jagiełły dopiero na Wielkanoc, roku 1423, kiedy już w całej sytnacyi politycznej zaszła zupełna zmiana, a król polski wyrzekł się już był wszelkiego spółnictwa z Husytami. Było to w Luboczy, na zjeździe Jagiełły z Zygmuntem, pomiędzy którymi tymczasem przyszło do nowego zbliżenia.

Zygmunt oddawna pragnął tego zbliżenia. Jeszcze w jesieni roku 1421, świetnemi, błyszczącemi obietnicami starał się Jagiełłę na swą stronę przeciągnąć; przywykły do handlowania krajami, ofiarował był Polsce, ni mniej ni więcej, tylko ustąpienie Szląska, jedynej ziemi, która mu z pośród krajów korony czeskiej dochowała wierności. Później, po wysłaniu Korybuta do Czech, znów zaostrzył się stosunek. Jeżeli jednak Zygmunt groził wojną pod koniec roku 1422 i na początku 1423, jeżeli nawet krzątał się hałaśliwie około koalicji, w celu rozbioru Polski, był to tylko zwykły u niego fajerwerk polityczny, nie mający nic innego na celu, jak wywarcie nacisku na Jagiełłę. I rzeczywiście, niebawem przyszło do pożądanego zbliżenia; na wielkanoc 1424 roku,

stanął sojusz obu królów przeciw Husytom. O współdziałanie Jagiełły przeciw Husytom nie chodziło jednak Zygmunтови bynajmniej; dał tego liczne dowody w następnych latach, czyniąc nawet usilne starania, żeby Jagiełły nie dopuścić do wspólnej akcji. Zygmunt miał w tem wszystkim dwa cele: obok odsunięcia Jagiełły od Czechów, zależało mu przede wszystkim na rozbiu małżeństwa margrabi Fryderyka z polską królewną, na uchyleniu sukcesyi Hohenzollernów w Polsce.

W tym celu potrzebował przede wszystkim przywrócić z dworem polskim dobre stosunki. A gdy mu się to udało, wszystkie dźwignie porusza, aby działać przeciw sukcesyi brandenburskiej. Aux grands maux — grands remèdes. Wiąże się z królem duńskim, Erykiem, bratem stryjecznym Bogusława Słupskiego, z nim razem podnosi na nowo kandydaturę Bogusława do ręki Jadwigi i na tron polski. Nie liczy się z opinią niemieckiego narodu, nie dba o to, że Eryk miał wrogów nieprzejednanych we wszystkich książętach Rzeszy; kat z pod Fehmaru, miejsca okrutnej rzezi Holsztyńczyków, był w całych Niemczech zniechęcony.

Właśnie we wrześniu 1423 roku (15/9), stanął był sojusz między Erykiem i książętami Pomorza, a Zakonem krzyżackim. Jeśli w Polsce drwiono sobie z wartości morskiej pomocy, mieli się teraz Polacy przekonać, czy Zakon na niej przecież dobrze nie wyjdzie. Według dawniejszych projektów małżeństwa Jadwigi z Bogusławem, sojusz Polski z Królestwami skandynawskimi i z pomorskimi książętami miał stać się zgubą Zakonu; teraz Krzyżacy w podobnej kombinacji, lecz odwróconej zupełnie, szukali ocalenia. Czy w tem wszystkim nie było ręki Zygmunta, niewiadomo. Może to był także nowy fajerwerk, nowy środek nacisku. Bo w trzy miesiące po zawarciu tego sojuszu, król Eryk przepłynął się przez morze, w pierwszych dniach roku 1424 zawitał do Poznania i do Krakowa, pośpieszył na uroczystość koronacji żony Jagiełły, królowej Zofii. Jagiełło był na Litwie; król duński złożył w Krakowie czołobitność królowej, i podążył na Węgry, do króla Zygmunta, aby z nim razem, w lutym 1424 roku, przybyć na koronację. Wspaniały zjazd książąt uświetnił tę koronację: obok trzech królów zjawili się tu czterej mazowieccy książęta, sześciu szląskich Piastów, z książąt Rzeszy Ludwik Bawarski, najzwyklejszy wróg Elektora Brandenburskiego. Oba królowie goście przypuścili gwałtowny szturm do Jagiełły, żeby rozwiązał zrekowiny swej dziedziczki z margrabią brandenburskim, a oddał ją w małżeństwo Bogusławowi Słupskiemu. Jadwiga kończyła już właśnie lat szesnaście; czyż godzi się — powiada Zygmunt — oddawać ją jedenastoletniemu niedorostkowi; to grzech, obraza Boska skazywać ją na tak długie czekanie. Jeśli wyjdzie za Bogusława, może mieć córkę za rok, albo

za dwa lata, i to będzie stosowna para z jedenastoletnim margrabią. Dzierżawy Bogusława graniczą z dzierżawami polskiej korony; wie to ziemia, wie morze, wie ów lud mnogi, który pragnie połączenia pod jedną i tą samą koroną. Bogusław, piękny jak anioł, rodu sławnego, jaśnieje blaskiem cnót wszelkich. Co za radość, pożytek, chwała z takiego zięcia. Wszakże ów pan świata, zwycięzca wszystkich narodów, Gajus Julius Cezar, od którego wszyscy władcy Imperium zowią się Cesarzami, nie mając męskiego potomstwa, przybrał sobie za syna podobnych zalet młodzieńca, Oktawiana Augusta; po jego zgonie Oktawian świat cały obdarzył pokojem, i rządził nim długie lata, a pod temi błogostawionemi rządami narodził się Zbawiciel. Idźże za przykładem Cezara—odzywa się król Zygmunt—i wysłuchaj naszych prośb dla dobra całego Chrześcijaństwa, które tak ty, jak każdy z monarchów winien mieć przed oczyma.“

Argument wymowny. Nie brakło i innych, nie tak podniosłych, ale bardziej może przemawiających do przekonania. Umowa z Brandenburczykiem nie ma żadnej mocy obowiązującej, bo Elektor — o tem właśnie dowiedzieli się dopiero teraz obaj królowie — złamał ją sam, nie dając przyrzeczonych posiłków przeciw Krzyżakom. Wartoż wiązać się z wiarołomcą?

Jagiello się wahał. Sam nie ważył się, nie mógł zresztą takiej sprawy rozstrzygać. W kole panów polskich różne odzywały się zdania. Przeważnie jednak broniono sprawy Elektora. Czuwał nad tem jego poseł, biskup lubuski, czuwali Wielkopolanie z Sędziwojem Ostrogiem na czele, którzy nawet z królem ostro się przemówili. Jagiello dość się skłaniał do prośb swych dostojnych gości, ale zostawił sprawę w zawieszeniu, oddając ją do decyzji Witolda.

W Grodnie zatem, na dworze Witolda, miała się rozstrzygnąć sprawa sukcesyi Hohenzollernów. Podążyli tam wymowni posłowie Zygmunta i Eryka, w orszaku panów polskich, których z dokładnemi instrukcyami Jagiello wyprawił do Witolda. Tym panom, oprócz ustnych wskazówek, dał także pismo jedno do pokazania Witoldowi. Pismo to nadeszło do Krakowa właśnie w czasie uroczystości koronacyjnych, w chwili najgorętszego szturm na brandenburską sukcesyę — z datą 20 stycznia. Była to zbiorowa odezwa Elektorów Cesarstwa, zebranych w Bingen, z usilnemi prośbami, żeby Jagiello nie zrywał zaręczyn córki z synem Elektora Brandenburskiego.

Elektor wiedział także, co się dzieje, i bronił się wszystkimi siłami. Na petardę, którą Zygmunt podłożył pod przyszłość jego domu, wymyślił kontrminę, która króla rzymskiego mogła drogo kosztować. Związek z Erykiem Duńskim, oprawcą nieszczęśliwego Holsztynu — to jawna zdrada niemieckiej ojczyzny. Elektorowie zebrali się w Bin-

gen, poczęli radzić nad postępowaniem swojego króla i przedewszystkiem ujęli się za sukcesyą Hohenzollernów w Polsce. Zaledwie Zygmunt wrócił z Krakowa, w zamku budzińskim stanęło przed nim poselstwo Elektorów z ostremi wymówkami; przyszło do scen gwałtownych, jak przed laty 24, kiedy to wyrok Elektorów pozbawił tronu króla rzymskiego Wacława, brata Zygmuntowego. Nie dość tego. Wpływ Fryderyka i sprzymierzonych z nim Elektorów dotarł do Rzymu. Papież Marcin V wysłał gorący list do Jagielly, zaklinając go na wszystko, żeby utrzymał w mocy małżeństwo córki z brandenburskim margrabią; nowemu biskupowi krakowskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu, zalecił czuwanie nad tą sprawą.

W Grodnie wyczekiwano decyzji, z ust Witolda paść miało słowo rozstrzygające. Po kunsztownym popisie oratorskim wymownych posłów Zygmunta i Eryka, Witold dał odpowiedź wymijającą. Naprawdę nalegali posłowie, żeby dał zezwolenie na ich swadźbę; Witold nie obiecywał, ani nie odmawiał. Może nie bez przyczyny. Ale po ich odjeździe, posłał Jagielle radę, żeby nie zrywał układu z Elektorem.

W ślad za tem, 7 maja, stanęło na dworze polskim uroczyste poselstwo brandenburskie z gorącym dziękczynieniem za stałość w utrzymaniu układu, z obroną przeciw potwarczym plotkom, które Zygmunt rozszerzał. Bo walka nie ustaje. I Zygmunt broni się przeciw oszczerstwom Elektora, jakoby miał się przechwalać, że Jagiello i Witold, niby wasale, mają mu pomagać przeciw Husytom. I innej dobywa broni. Posyła Witoldowi kopię tego lennego nadania, z mocy którego Hohenzollerny od lat siedmiu dzierżyli Brandenburgię. Jeżeli Polsce o Brandenburgię chodzi, to związek z burgrabią norymberskim nie daje żadnej pewności, bo on za pieniądze otrzymał nadanie marchii i będzie musiał zabrać się do Norymbergii, jeśli mu Zygmunt zwróci pieniądze.

Tak walka wrzała dalej. Tymczasem prawdziwe Deus ex machina rozcina tę sytuację: w wigilię Wszystkich Świętych, 1424 roku, rodzi się Jagielle—syn, późniejszy Władysław Warneńczyk.

Położenie zmieniło się zupełnie: narzeczona margrabi brandenburskiego przestała być dziedziczką polskiej korony, była tylko królową z posagiem 100,000 dukatów. Za pierworodnym poszli młodsi synowie: 16 maja 1426 roku urodził się drugi, 9 listopada 1427 roku trzeci królewicz. Statystyka uczy wprawdzie, jaki to znaczny procent dzieci umiera w pierwszych latach życia; w wieku XV, w braku obliczeń statystycznych, wiadano mniej więcej to samo z doświadczenia. Jakoż drugi z rzędu królewicz uległ temu prawu; zmarł po ośmiu mie-



siącach. Słynny mistrz Henryk, professor krakowskiej akademii, zawołany astrolog, twierdził, że poczęciu i narodzeniu królewiczów świeciła nieszczęśliwa gwiazda. A wiadomo, że według układu z Elektorem, w razie bezdzietnej śmierci synów Jagielly, korona powinna była spaść na Jadwigę. Zresztą tron polski od powołania Jagielly nie był dziedzicznym, żaden z królewiczów nie miał jeszcze zapewnionego prawa do korony, Jadwigę zaś panowie uznali dziedziczką ojca i zaprzysięgli jej wierność. Jagiello począł dopiero starać się o uznanie praw synów, nastąpiły owe targi i układy, których plon zebrali magnaci w dwóch przywilejach: brzeskim i jedlnińskim. Bądź co bądź, przeznaczenie Elektor uznał za stosowne zostawić syna na polskim dworze i wychowywać go dalej na Polaka. Dopiero w roku 1432, margrabia Fryderyk, wówczas już 18-letni młodzieniec, powrócił do Brandenburpii — *prosto z pogrzebu swej narzeczonej*. Jadwiga umarła 8 grudnia 1431 roku. Wiek ówczesny skłonny był do podejrzeń; śmierć królowej przypisywano truciznie, pomawiano o nią macochę Jadwigę. „Wielu utrzymuje,—czytamy we współczesnym świadectwie Długosza — że tę truciznę królowa Zofia zadała pasierbicy swojej Jadwidze, przez kobiety, przypuszczone do tajemnicy jej zbrodni, aby synom swoim zapewniła drogę do tronu i ułatwiła następstwo, po zgładzeniu prawej dziedziczki.“ Potwarz to była zapewne, ale świadczy wymownie, jaką wagę przywiązywano do praw królowej Jadwigi, jeszcze w chwili jej śmierci; jakoż rzeczywiście dopiero w roku 1432 przyszło do zupełnego uznania królewiczów za spadkobierców tronu.

Tak rozbiły się widoki sukcesyi Hohenzollernów w Polsce, sukcesyi, opartej na układzie familijnym z Jagiellonami. Ale raz jeszcze wypłynęła kandydatura dawnego narzeczonego Jadwigi, w dwanaście lat po jej zgonie, w roku 1445, po śmierci Władysława Warneńczyka. Prawa dziedzictwa tronu zapewnione były obu synom królewskim; po Warneńczyku przechodziły na Kazimierza Jagiellończyka. Ale Kazimierz wzbraniał się uczynić zadość żądaniom Polaków, nie mogąc ich pogodzić z zobowiązaniami, które przyjął był wobec Litwy. Unii groziło rozbitcie, w końcu marca (28) 1446 r. zebrał się zjazd w Piotrkowie, celem wyboru nowego króla, z pominięciem Jagiellończyka. Stały tu przeciw sobie dwie kandydatury: jedna popularna—Piasta mazowieckiego, księcia Bolesława, druga polityczna—dawnego narzeczonego Jadwigi, już od lat 6-ciu, od śmierci ojca, Elektora brandenburskiego. Za Hohenzollernem oświadczały się biskupi, nietylko wielkopolscy, prymas, arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański, nietylko biskup włocławski, ale także i biskup krakowski, kardynał Zbiegniew Oleśnicki, pierwsza powaga w Koronie. Zachowała się jego mowa za

Elektorem. „On ze wszystkich książąt niemieckich najwięcej ma roztropności, skromności, umiarkowania; to wychowaniec nasz, któremuśmy niegdyś, z pominięciem własnych książąt, przyrzekli następstwo tronu, z ręką królowej nieboszczki Jadwigi. On stał-by się odnowicielem królestwa...“ Przemogła jednak partya przeciwna, wybrano Bolesława, może dlatego, że wybór słabego mazowieckiego księcia do niczego nie obowiązywał. Bądź co bądź, bowiem większość nie chciała zerwania unii, elekcyja ta była w jej ręku tylko środkiem nacisku na Litwę i Kazimierza, środkiem, który nie zawiódł. Kazimierz zmiękł, znalazł sposób wyjścia z kollizyi, i posiadał polską koronę. Wtedy Bolesław poszedł w odstawkę; z Elektorem brandenburskim była-by sprawa trudniejsza.

Staliśmy u kresu. Nasuwa się tylko pytanie, skąd w Polsce XV stulecia taki pociąg do brandenburskiej dynastyi, że odwraca się od książąt rodzonych, od krwi Piastowskiej, że wyrzeka się, bądź co bądź, korzystnej kombinacyi, jaką daje kandydatura księcia pomorskiego z błyszczącym sojuszem skandynawskim, — że w danej chwili gotowa z pominięciem Jagiellończyka zerwać unię z Litwą, byle mieć na tronie Hohenzollerna. Nie o Hohenzollerna tutaj chodziło—ale o Brandenburgię. Początki tej myśli politycznej sięgają dawniejszych czasów, po-za czterdzieści lat przed układem z roku 1421, w poprzednie pokolenie, w lata, kiedy pierwszy Elektor z domu Hohenzollernów, najmłodszy syn burgrafa norymberskiego, był jeszcze kilkoletniem chłopięciem. Wówczas-to Ludwik Andegaweński, król węgierski i polski, snuł swe misterne plany dynastyczne w połączeniu z projektami małżeństwa swych dziedziczek. Starszej córce, Maryi, przeznaczył polską koronę, a młodziej, naszej później Jadwidze, tron węgierski. I jak Jadwiga przez małżeństwo z Wilhelmem Austryackim miała przyciągnąć do Węgier dzierżawę młodziej linii Habsburgów, świeżo zajęciem Tryestu oparte o Adryatyk, tak znów oblubieniec Maryi, Zygmunt Luksemburezyk, wówczas jeszcze tylko brandenburski margrabia, miał, zasiadłszy na polskim tronie, połączyć dziedzictwo Piastów z Brandenburgią. Mądry Andegaweńczyk, król rozległego widnokregu politycznego, wiedział dobrze, że każdemu państwu bez morza braknie oddechu; tak wianem Jadwigi chciał utwierdzić pozycję Węgier nad Adryatykiem, wiano Maryi—przypomnijmy tu pretensye Brandenburpii do Pomorza — miało Polsce otworzyć znowu przystęp do bałtyckich wybrzeży, od których ją odsunęli Krzyżacy. Plan Ludwika znalazł gorących zwolenników w rzeszy wielkopolskiego rycerstwa; Wielkopoleanie mieli liczne stosunki z rycerstwem brandenburskiem, kolebka Piastów była zawsze jeszcze piastunką owych starych tradycyj, które

ciągnęły Polskę na Zachód i na Północ, za Odrę i nad Bałtyk, wbrew dążeniom możnowładztwa małopolskiego, ciężącego na Wschód, ku Rusi. Stąd-to po śmierci Ludwika panowie wielkopolscy tak gorąco bronią praw Maryi i walczą do upadłego pod jej sztandarem, upierając się przy jej oblubieńcu, margrabi brandenburskim. Stargawszy siły w walce z mazowieckiem stronnictwem, musieli opuścić ręce, gdy małopolscy wielmoże, po przybyciu Jadwigi, wydali ją za księcia Litwy, i teraz Polsce otwarli drogę na—Wschód. Rozchwiały się nadzieje pokojowego pozyskania tej ziemi, niegdyś lechickiej, o którą przed wiekami walczył Bolesław Chrobry, a gdzie na gruzach starej Lechii zakwitła brandenburska Marchia. Po latach czterdziestu, niespodziewanie, nowe widoki się otwarły—w sukcesyi nowej brandenburskiej dynastyi Hohenzollernów. Znów tę myśl podejmują skwapliwie wielkopolscy panowie, z Sędziwojem Ostrorogiem na czele, i wiedzie im się. Witold, który miał wówczas głos rozstrzygający, skłania się do ich myśli, a Małopolanie nie mają teraz racyi przeszkadzać. Największego wroga znajduje sukcesya brandenburska w tym samym Zygmuncie, wówczas już królu rzymskim, którego sprawy tak żarliwie bronili Wielkopopłanie w poprzednim pokoleniu. I może w tej namiętności, z którą Zygmunt stara się pokrzyżować plany Fryderyka, tkwi ciekawy rys psychologiczny: żał mu, że Hohenzollernowi ma się to udać, w czym on sam, u progu życia, doznał tak sromotnego niepowodzenia. Jak zaś Fryderyk, protoplasta Hohenzollernów, pojmował przyszłość swojego domu na tle tej kombinacyi, której wszystko poświęcał—któż to zdola odgadnąć. Nie brak piór, które w każdym kroku tego księcia wykrywają znamiona niemieckiego patryotyzmu, czegoś, co tej epoce było zupełnie obcem. Był to czas, w którym z kruchego materiału formacyi feudalnych budowały się dynastyczne potęgi. I Fryderyk, założyciel dynastyi, był przedewszystkiem — dynastą, a kładąc podwaliny pod przyszłość swojego domu, marzył dla niego rozbudowanie jak najświetniejsze—mniejsza o to, ku której stronie. A jak się nie wzdragał przedtem, żeby syna na Polaka wychować, tak też nie mógł się zżymać na przypuszczenie, że punkt ciężkości dynastycznej potęgi Hohenzollernów przerzuci się—z natury rzeczy—na Wschód, nad Wisłę, może z czasem nad Niemen, że Brandeburgia, na razie cenna podstawa operacyjna, przyrośnie może do tego wielkiego mocarstwa, którem będą władać jego syn, wnuki, prawnuki. W Brandenburgii było wówczas jeszcze dużo lechickiego żywiołu, który zanikał wprawdzie pod napływem niemczyzny, ale w łączności z Polską mógł-by być łatwo odżyć. Rycerskie rody w Brandenburgii, w znacznej części lechickiego pochodzenia, nie były bardziej niemieckie od szlachty ówczesnych ziem

krzyżackich, od tych von Damerau, von Senskau, von Zalendorf, którzy po traktacie toruńskim roku 1466 stali się Polakami: Dąbrowscy, Zajączkowscy, Działowscy. Bądź co bądź, cokolwiek sobie myślał bohater pod Angermünde, na tle jego niedoszłych planów nie Polska miała w Brandenburgii utonąć, lecz Brandeburgia w Polsce.

DR. STANISŁAW SMOLKA.



7667